CZWARTEK 12 PAŹDZIERNIKA 1933 r. Nr. 2[illegible]

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Mordercy listonosza w Krakowie są już znani!

Płaszcz zdradził zbrodniczych małżonków

Staruszka-matka oskarża wyrodnego syna

KRAKÓW, 11.10. — Tel. wł. — Przez szereg dni prowadzone były przez krakowskie władze policyjne dochodzenia w sprawie niebywałego morderstwa rabunkowego przy ul. Pańskiej, którego ofiarą padł listonosz ś. p. Przebinda, oraz małżonkowie Susskindowie.

Ustalonem zostało, iż zbrodniarze podjęli się za Selecką i Roterą wynajęli mieszkanie u Susskindów, dokąd nadał przekaz na 10 zł. na nazwisko Seleckiej, a gdy listonosz zjawił się na miejscu, pobili go trupem, a zmasakrowawszy następnie Susskindów zbiegli w niewiadomym kierunku. Po kilku godzinach od chwili zbrodni znaleziono na Błoniach krakowskich ukryte w dole kloacznym

Torbę skórzaną, jaką nosza listonosze, owiniętą w płaszcz męski. Na podstawie informacyj zasięgniętych u władz pocztowych udało się stwierdzić, iż jest to torba zamordowanego listonosza. Nie ulegało już kwestji, iż płaszcz był własnością sprawcy, tembardziej, iż był on na rękawie poplamiony krwią, co wskazywało na to, że sprawca zdejmując torbę zamordowanego listonosza

powiesił się krwią.

Dalsze dochodzenia władz policyjnych doprowadziły na ślad, iż sprawcą zbrodni jest niejaki Jan Malisz, który zbrodni dokonał przy współudziale żony swej Marji Malaszowej. Szereg świadków zeznało, iż Malisza w towarzystwie żony widziano w godzinie przed zbrodnią obok ul. Pańskiej, gdzie znaleziono na płaszczu. Wysoko dramatyczne, ale niesłychanej wagi były zeznania matki Malisza. Nieszczęśliwa staruszka po okazaniu jej płaszcza znalezionego na Błoniach rozpoznała go natychmiast jako

płaszcz swego syna.

Na zwrócone jej uwagę, czy zdaje sobie sprawę z wagi swych zeznań odpowiedziała: Wiem, iż mam syna mordercę, wiem, iż nie mam więcej syna, ale zeznań swych cofnąć nie mogła i jeszcze raz potwierdziła, iż jest to płaszcz syna.

Ponadto podała ona, iż syn jej wydalił się z domu krytycznego dnia we wczesnych godzinach rannych i więcej do domu nie wrócił.

Żona Malisza wydaliła się również krytycznego dnia z domu i dotychczas nie powróciła.

Bliższe dane, tyczące się sprawców przedstawiają się następująco: Jan Malisz urodzony 13 marca 1906 jest z zawodu fotografem względnie rysownikiem,

ostatnio bez zajęcia.

Syn Jana i Zofii z Lluczowskich, zamieszkały w Krakowie przy ul. Tomasza 33.

Rysopis sprawcy: wysoki 1 m. 76 cm., szczupły, ciemno blond, włosy zaczesane do góry, łysk w tyle równo podcięty, bez zarostu, łuki czołowe silnie zarysowane. Twarz pociągła, czoło wysokie, nos prosty, wzrok bystry, ruchy energiczne, cera blada.

Żona jego Maria Malaszowa, lat 26, rozwiedziona z Juliusem Kocwa, zamieszkała w Krakowie, przy ul. Tomasza 33, wzrost 1. 66 cm., szczupła, twarz owalna o barze wybitnie żółtawo-anemicznej, włosy ciemne.

Zwraca się uwagę, iM żałisz

jest uzbrojony,

a również żona jego może mieć broń. Każdy kto posiada jakiekolwiek wiadomości o miejscu pobytu Malisza i jego żony, winien o tem podać do wiadomości najbliższemu posterunkowi policji.

Nowy wojewoda tarnopolski

Dotychczasowy wojewoda tarnopolski p. Moszyński ustąpił ze swego stanowiska. Następcą jego mianowany został pułk. dypl. Artur Maruszewski.

Zamach na króla Rumunji

Karabinowe salwy do pociągu

BUKARESZT, 11.10. — Tel. wł. — Wielkie wrażenie w stolicy Rumunji wywołała wiadomość o zamachu na pociąg dworski, którym jechał król Karol.

Pogłoski te okazały się o tyle prawdziwe, że niedaleko Targoviste nieznani sprawcy dali kilkanaście strzałów karabinowych do wieczornego pociągu pośpiesznego, który jechał bezpośrednio przed pociągiem dworskim.

Policja przypuszcza, że zamachowcy wzięli pociąg pośpieszny za pociąg królewski.

Policja w Targoviste zarządziła w okolicy wielką obławę, w wyniku której aresztowano kilkunastu podejrzanych osobników.

Zastanawiające jest, że przegląd wojsk, któregoż dokonać miał król Karol, został odwołany.

Cztery zamachy na pociągi

Zbrodniczy wróg ludzi skazany na 12 lat więzienia

Słynna sprawa Matuschki, zbrodniczego sprawcy zamachów na pociągi, znalazła podobną sobie historję w procesie Jana Drewicza z Łodzi.

Jan Drewicz ma lat 36, jest kawalerem i trawi go

bezawiść do świata.

Kilkakrotnie usiłował on doprowadzić do katastrofy kolejowej. Pierwszy wypadek zdarzył się dn. 6 marca r. b. o 10 km. od dworca Łódź-Kaliska, gdzie dróżnik stwierdził, że ktoś rozkręcił szyny na znacznej przestrzeni. Ledwie dróżnik Gołębiowski zdołał gołemi rękami pozakręcać obluzowane nuty, ukazały się światła pociągu. W ostatniej chwili pociąg zatrzymano, uchraniając wagony od katastrofy.

Nazajutrz inny dróżnik na linji Łódź — Zgierz, wykrył drugi wypadek podobnej zbrodni.

Władze bezpieczeństwa rozłoczyły wówczas obserwację nad torami w okręgu łódzkim.

Po trzech dniach stwierdzono trzeci fakt rozluźnienia szyn.

W dniu 17 marca jeden z posterunkowych, zaczajony w krzakach, zobaczył jakiegoś osobnika, który

uciekał od toru.

Zatrzymał go i znalazł przy nim sztylet, klucz francuski i 6 wkrętów do szyn.

— Do czego te rzeczy służą? — spytał policjant.

— Poco się pan pyta, kiedy sam pan wie — odparł zatrzymany.

Aresztowanym był Jan Drewicz. Sprowadzono go do policji politycznej, przypuszczając, że niszczycielska jego robota jest nakazana przez jakąś wywrotową organizację. Okazało się, że Drewicz nie należy do żadnej organizacji,

działa na własną rękę,

a kieruje nim chęć wywarcia zemsty na społeczeństwie wogóle, bowiem zraził się do ludzi. Przyznał się do wszystkich trzech wypadków rozkręcenia szyn, a ponadto wskazał wypadek czwarty, kiedy po rozkręceniu szyn przed przejściem pociągu pośpiesznego, zaczął się w zaroślach i oczekiwał na efekt, by nacieszyć nim swe oczy. Bardzo był rozgoryczony, że pociąg przeleciał przez rozkręcone szyny bez wypadku.

„Polski Matuschka" stanął przed sądem. W wyjaśnieniach swych podał, że rozgoryczony był do świata, gdyż do 1924 r. pracował w fabryce Kudermana i tam był wyzyskiwany przez majstra. Następnie pracował w restauracji swego ojca jako kelner, co też poczytywał sobie za krzywdę. Wreszcie, gdy w 1927 r. ojciec umarł, Drewicz sprzedał restaurację, a osiągniętą sumę 15 tys. zł. pożyczył i stracił gdyż dłużnicy zniknęli. By zemścić się za doznane krzywdy postanowił dokonać kilku zamachów, które spowodowałyby śmierć większej ilości ludzi.

Sąd skazał szaleńca na 8 lat więzienia.

Od tego wyroku odwołał się oskarżony oraz prokurator.

Sprawa była wczoraj rozpatrywana przez warszawski sąd apelacyjny, gdzie prokurator wnosił o podwyższenie oskarżonemu kary ze względu na groźne skutki, jakie mogły spowodować jego zbrodnicze zamachy.

Sąd apelacyjny podwyższył Drewiczowi karę do 12-tu lat więzienia.

Wyrok na zabójcę teściowej i kochanka żony

W procesie Leona Krztania, który zabił kochanka swej żony i teściową, a niewierną żonę ranił, zapadł wyrok, skazujący Krztania za zabójstwo teściowej i Jankowskiego po 4 lata, za usiłowanie zabójstwa żony na 3 lata — łącznie na 8 lat więzienia.

Wybuch w pracowni rakiet

BERLIN 11.10. — Tel. wł. — W laboratorjum budowy rakiet w Arensborst pod Osnabrück wydarzyła się katastrofalna eksplozja, w wyniku której budynek mieszczący warsztaty, został dosłownie zniesiony z powierzchni ziemi.

Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy konstruktor Tiling i jego laborantka oraz monter zajęci byli prasowaniem prochu, służącego do ładowania rakiety. Wskutek wybuchu Tiling i laborantka zostali zabici, monter jest ciężko ranny.

Zastanówmy się trochę...

Tragiczne żniwo

Całe strony dzienników zajęte są dziś przez sprawozdania z procesów „chłopskich". Z procesów o bunty, o ruchawki, o rewolucje, czy jak tam je ktoś chce nazwać — które wydarzyły się w Małopolsce.

Jak one wyglądały, jaki był ich przebieg terenowy, chronologiczny i historyczny, czem się zaczęły a czem się skończyły — procesy owe wyświetla i zgodnie z obowiązującem ustawodawstwem konsekwencje w stosunku do winnych — wyciągną.

Wszystko to będzie można przeczytać — i zresztą — naprawdę, nie o to nam w tej chwili chodzi.

Nie o to.

Zbyt wielki to jest materjał i zbyt głęboko może w prawdziwe nasze życie obecne sięga. Wiele usłyszymy jeszcze słów potępienia i wiele — obrony.

Wybijmy więc sobie raczej małe w tym gąszczu i chaosie okienko, przez które ani w roli sędziów, ani w roli obrońców, ale poprostu po ludzku — w te rzeczy wejrzymy.

Posłuchajmy więc, jak to było w Grodzisku, gdy dwaj policjanci przed napierającym na nich tysiącznym tłumem poczęli uciekać.

„Schrońcy rozdzielili się na dwie grupy. Posterunkowy Sroka ugodzony odłamkiem cegły, upadł na ziemię. Wówczas reszta dobiegła go i leżącego biła kołkami i odłamkami cegieł tak długo, aż przestał dawać znaki życia. Wtedy ktoś ze sprawców odezwał się, aby przestać bić, „bo już ma dosyć". Mimo to dwóch oskarżonych Majkut i Urban jeden żelaznemi widłami, drugi kołkiem bili posterunkowego Sroka po głowie i całem ciele z taką siłą, że krew tryskała.

Druga grupa sprawców, ścigająca post. Ścisłowskiego powaliła go na ziemię, uderzeniami pałek i cegieł, a leżącego bili aż do czasu przybycia komendanta posterunku i dwuch dalszych posterunkowych.

I znowuż — niech sąd rozsądzi. Kto był winien — i kto to dzieło straszne rozpoczął.

Ale jedno tragiczne i najboleśniejsze pytanie nam się nasuwa. Któż to był ten jeden i drugi posterunkowy, tak strasznie, zwierzęco i po katowsku bity? Cóż to za ciemiężyciele, wrogowie, których chłopski, pracujący lud wbijał do ziemi kołami i obcasami?

Nie wyszli ci posterunkowi, ci granatowi żołnierze ani z dworów, ani ze zdzierskich i pasorzytniczych pałaców. Nie karmił się manna i cieżko na skromne życie pracować musieli. Przecież to bracia i towarzysze swoich sprawców. Chłopscy, czy robotniczy synowie.

Skądże więc ta rzeź bestjalska a bratobójcza? Skąd i dlaczego ta krew, te trupy w mundurach i sukmanach?

Cóż łatwiejszego, jak rzucić teraz straszne w swem oskarżeniu przywódcom politycznym i agitatorom tych nieodpowiedzialnych mas?

Nie rzucimy go jednak. Wierzymy, że jeden i drugi poseł i jeden i drugi wiecownik, który przez długie miesiące niebacznie iskry podpalał, nie chciał przecie niewinnej śmierci owych posterunkowych, nie wziąłby na najbardziej partyjne sumienie śmierci tych kobiet i chłopów. Nie.

Ale przecież — mimo jego chęci i woli — owa potworna rzecz się stała.

Podbechtywane a niekontrolowane przez rozum i wiedzę instynty tłumu — wzięły górę. I w tej wezbranej fali, zaginęli przywódcy. Porwała ich, stracili nad nią władzę.

Jakże to było przed laty w Krakowie? Czyż posłowie socjalistyczni, mimo woli, mów i swego partyjnego autorytetu — wstrzymywali tych, którzy w ich imie mordowali na ulicach ułanów?

I cóż z tego, że śmierci owych ułanów i śmierci owych policjantów — oni — wodzowie mas — nie chcieli? Czy to mordowanym i zabitym życie powróci?

Mało ich obchodzi ilość elementarzy w chatach robotniczych i wieśniaczych... Ale rzucają w masy tomy odezw partyjnych i ulotek propagandowych... Innym swobodnie zdają troskę o mnożenie kultury, oświaty, podniesienie człowieczeństwa... Dla nich ważniejszą jest ilość, ważniejszym jest wzrost liczebności „członków stronnictwa i towarzyszy"...

Czy więc dziwić się powinni i boleć, gdy ich słowa i mowy i propagandy w klonice, koły i rewolwery w rękach ciemnych, biednych ludzi się obrócą? I uderzą w chłopskich i robotniczych synów, w ludzi niewinnych, w braci?...

„My ludzi musimy na ludzi wychowywać!" — wołał Robespierre, wódz wielkiej — naprawdę wielkiej — rewolucji francuskiej...

Czyżby o tem nigdy nie słyszeli i nie wiedzieli, śmiali, wykształceni i inteligentni wodzowie mas, dyktatorzy partyjni, nasi „rewolucjoniści"?!!!

To byłoby, to jest dużo, dużo więcej, niż smutne...

To jest naprawdę — tragiczne...

30 polskich samolotów wojskowych nad stolicą Rumunji

Z lotniska wojskowego na Okęciu naznaczony jest na jutro rano start samolotów myśliwskich do rajdu grupowego do Rumunji.

W rajdzie tym, przygotowywanym od kilku tygodni, weźmie udział 30 myśliwskich jednosobowych, pościgowych, budowanych seryjnie przez Państwowe Zakłady Lotnicze w Warszawie. Samoloty te, konstrukcji ś. p. inż. Zygmunta Puławskiego, przed trzema laty były już prezentowane Rumunji podczas tamtejszego święta lotniczego w Bukareszcie, a następnie wystawione były w dorocznym jesiennym salonie aeronautycznym w Paryżu, zyskując sobie sławę najlepszych dziś w Europie samolotów myśliwskich.

Trzykrotnie nie samoloty tego typu brały udział w zawodach międzynarodowych. Dwa razy w Ameryce podczas święta lotniczego w Cleveland w r. 1931 pilotowane przez kpt. Bolesława Orlińskiego, w r. 1932 przez pułk. Jerzego Kossowskiego. W roku ubiegłym na samolocie tym startował w słynnych zawodach w Zurychu kpt. Jerzy Bajan, zdobywając w wyścigu nad Alpami drugie miejsce.

Samoloty lecieć będą w czterech kluczach po 7-maszyn w każdym. Całą drogę odbędą w tym szyku. Dowództwo nad całością objął mjr. pilot Pawlikowski. Ponadto na trzydziestej maszynie poleci razem z lotnikami szef lotnictwa wojskowego pułk. dypl. Ludomir Rayski.

W ślad za lotnikami wojskowymi z Warszawy wyleci do Bukaresztu Fokker osobowy, którym udadzą się mechanicy wojskowi, mający zaopiekować się samolotami na tamtejszem lotnisku.

Eskadra polska będzie gościem lotnictwa rumuńskiego. Wizyta ta jest odpowiedzią na wizytę inspektora lotnictwa rumuńskiego ks. Mikołaja, który odwiedził w lecie Warszawę.

Przelot do Bukaresztu odbędzie się etapami, ze względu na konieczność zaopatrywania się po drodze w benzynę. Pierwsze lądowanie odbędzie się we Lwowie, drugie w Błoszowicach pod Stanisławowem, skąd w sobotę rano nastąpi start bezpośrednio do Bukaresztu.

Stolicę Rumunji powita eskadra polska rzadko bardzo wykonywaną akrobacją — mianowicie zbiorowym loopingiem, wykonanym jednocześnie przez wszystkie samoloty, przy zachowaniu szyku, jaki obowiązywał w czasie lotu.

Nie potwierdzają się natomiast pogłoski o ułożeniu z samolotów na niebie napisu „Polska", choćby z tego powodu, że w rajdzie bierze udział zbyt mała ilość samolotów. Napis ten ćwiczony jest coprawda przez poszczególne dywizjony myśliwskie; jednakże trening zakończony zostanie dopiero w roku przyszłym.

Potęga Francji na morzu

Najlepsze uzbrojenie, największa szybkość

LONDYN 11.10. — Tel. wł. — „Morning Post" publikuje dziś artykuł poświęcony francuskiej flocie wojennej, przyczem stwierdza, że Francja w ostatnich latach stała się wielką potęgą morską.

Znajdująca się w budowie „Duckerque" będzie niedoścignionym pod względem urządzeń okrętem wojennym na przeciąg conajmniej 8 lat. Obecnie Francja buduje ogółem 8 krążowników, podczas gdy St. Zjednoczone 6, a Japonja 4.

Ponadto w budowie znajduje się 13 kontrtorpedowców po 2.500 ton; wyposażone one są w działa kalibru 13.7. Żadna inna flota świata nie posiada kontrtorpedowców uzbrojonych w tak ciężkie działa. Nowe okręty francuskie odznaczają się ponadto największą szybkością.

Pod względem zaopatrzenia w łodzie podwodne Francji nie dorówna żadne z mocarstw morskich. Francja posiada 84 łodzie podwodne w służbie i 25 w budowie, podczas gdy Ameryka 81, Japonja 63, Anglja 50 i 10 w budowie.

Trzy uduszone kobiety

Zbrodnia właściciela kawiarni

SZTOKHOLM 11.10. — Tel. wł. — Ludność stolicy Szwecji poruszona jest tajemniczą zbrodnią, wykrytą w mieszkaniu właściciela modnej kawiarni Blomquista.

Jeden ze znajomych, przyszedłszy do Blomquistów, zastał mieszkanie otwarte, a w jednym z pokojów zwłoki żony Blomquista i jego dwu córek. Wszystkie trzy były uduszone.

Dochodzenie policyjne wykazało, że zbrodni dokonał Blomquist. Zbiegł on samochodem.

Zbrodnia wywołała w mieście wielkie wrażenie, ponieważ powszechnie sądzono, że Blomquistowie żyją szczęśliwie i w największej zgodzie.

W matni długów pracowniczych

Miljard złotych rocznie biorą urzędnicy

Ile z tego pochłania lichwiarski kredyt?

Zagadnienie oddłużenia pracowników, któremu poświęciliśmy ostatnio kilka artykułów, wymaga możliwie najbardziej wszechstronnego naświetlenia, bowiem jest ono w tej chwili bodaże najważniejszem zagadnieniem chwili.

Zwłaszcza teraz, po pierwszym, kiedy z poborów urzędniczych zapłacona została pierwsza rata Pożyczki — przyście z pomocą tym, których byt opiera się tylko na miesięcznym, nikłym zarobku, stało się bowiem ością, z którą

ani chwili zwlekać nie wolno.

W artykułach poprzednich wykazaliśmy, jak fatalne skutki dla stanu urzędniczego ma zadłużenie z tytułu kredytu towarowego, jak również i z powodu pożyczek prywatnych krótkoterminowych, któremi pracownik usiłuje ratować swoją dziurawą kieszeń, nie bacząc na to, że procenty z takich pożyczek przy dłuższym terminie

podwajają kapitał.

Znane są wypadki, kiedy przyparty do muru pracownik brał pieniądze na 4 proc. miesięcznie, czyli że w przeciągu roku dopłacał połowę pożyczonej pensji — do kieszeni lichwiarza.

Oczywiście, anormalny ten stan musiał doprowadzić w konsekwencji do

zniszczenia wszelkich, na czarną godzinę odłożonych zasobów, do wyprzedania bardziej wartościowych sprzętów, do wyzbycia się odzieży, ba! nawet pościeli.

Wiele na ten temat mogliby powiedzieć taksatorzy lombardów, którzy przed okienkami widzą przeważnie wynędzniałe, pełne troski twarze ludzi pracy, znoszących tu resztki swojej chudoby i w obliczu taksatora z lękiem czekających na decyzję: „ile?".

*

Jak zaradzić pladze długów? Pytanie to postawimy zaraz na początku naszej akcji, i dziś postaramy się na nie odpowiedzieć.

Zobaczymy więc, jak starają się rozwiązać to zagadnienie

urzędnicy państwowi,

jako rzesza najlepiej i najbardziej spoiście zorganizowana.

Zaczątek akcji „oddłużenia" sięga roku 1931, kiedy to powzięto myśl zorganizowania instytucji, któraby zajęła się trudnem dziełem naprawy mocno nadwyrężonych budżetów pracowniczych. Zamiar ten został uwieczniony powstaniem Spółdzielczego Banku Urzędniczego, który rozpoczął swe czynności pod hasłem intensywnej pomocy kredytowej.

Akcja pomyślana była dobrze i oparta na zdrowych zasadach. Pracowników państwowych liczy Polska

aż 400.000, a miesięczne ich uposażenie wynosi łącznie 90.000.000 zł.

Otóż teoretycznie każdy z tej armji może być członkiem Banku, wpłacając zł. 100 tytułem udziału. Stworzyłoby to potężną sumę 40.000.000 złotych, która pozwoliłaby na rozpoczęcie akcji oddłużenia w szerokim stylu.

Ale teorja jest teorją, a życie życiem. Bank liczy do tej chwili ponad półtora tysiąca członków (zamiast 400.000!), jednak zdołał już udzielić 231 pożyczek oddłużeniowych na kwotę zł. 216.000.

Jest to oczywiście

kropla w morzu

potrzeb urzędniczych, ale dobre jest chociaż i to, że początek został zrobiony i w zasadzie dotychczasowego systemu pożyczania pieniędzy — uczyniono wyłom.

Organizatorzy Banku wychodzą ze słusznego założenia: oto zdolność kredytowa urzędnika, biorąc pod uwagę kredyt krótkoterminowy, jest żadna. Jeśli bowiem pracownik taki ma np. 300 zł. pensji miesięcznie, to po pokryciu zobowiązań z tytułu pożyczek krótkoterminowych gotówkowych, czy zadłużeń w sklepach

zostaje mu często nie więcej, niż 20 zł.

Aby przeżyć miesiąc, zapożycza się znów we wszelki możliwy sposób, płaci wysokie procenty i brnie dalej. Otóż wyjściem z tej sytuacji, według metody założycieli Banku, jest konwersja czyli połączenie zadłużeń obecnych na pożyczki średnioterminowe np. do 50—100 miesięcy.

Jeśli zadłużenie ogólne pracownika państwowego wynosi np. 1000 zł. — to gdyby ten pracownik mógł gdzieś pożyczyć tę kwotę na 100 miesięcy, opłacałby on dług w ratach miesięcznych amortyzacyjnych w wysokości przy uwzględnieniu nawet 12 proc. rocznie — 15 zł. 87 gr. i

wówczas sytuacja jego byłaby odwrócona

w stosunku do przytoczonego przykładu. Pobierając np. 300 zł. pensji — na amortyzację zadłużenia swego spłacałby — nie jak dotychczas np. 280 zł., pozostawiając sobie na przeżycie miesiąca 20 zł., lecz amortyzacja długu wynosiłaby 15 zł. 87 gr., a na przeżycie miesiąca zostawałaby mu kwota 284 zł. 13 groszy.

Czyż wtedy sytuacja takiego pracownika państwowego nie uległaby zasadniczej poprawie?

*

Potężna wartość, jaką Państwu i Narodowi daje świat pracy, nie jest naogół należycie doceniana. A przecież ta wartość w odniesieniu tylko do pracowników państwowych wynosi

miljard złotych rocznie!

Gdybyż na poczet tej olbrzymiej sumy mogli oni dostać chociażby jedną dziesiątą część —

sto miljonów zł.

tytułem długoterminowego, rozłożonego na dogodne raty kredytu — iluż tragedjom rodzinnym dałoby się zapobiec! Pracownik, oczyszczony z uciążliwych długów, staje się jakby innym, odmłodzonym człowiekiem. Może zdobyć mieszkanie, o ile jest sublokatorem, może zaopatrzeć się w odzież, o ile jej nie posiada. Może wreszcie stworzyć dla żony jakiś warsztat pracy, któryby wydatnie poprawił byt urzędniczej rodziny. O ile wówczas straciłaby na ostrości kwestja emerytur, uposażeń, o ile mniej groźny stałby się Damoklasowy miecz redukcji.

Widzimy więc raz jeszcze, że otwarcie szeroko kas wielkiej instytucji kredytowej, która w miniaturze reprezentuje w tej chwili Bank Urzędniczy, byłoby dla rzesz pracowniczych możnością uzyskania oddechu, możnością wejścia na wyżyny, a odpowiadający im poziom kultury i bytu.

Ale wielka instytucja musiałaby mieć odpowiednio wielkie kapitały. Trudno w tej chwili liczyć na to, że kapitały te wpłyną do niej wyłącznie z zubożałych kies, należałoby raczej kapitały te przyciągnąć z zewnątrz. Nie jest to bynajmniej tak iluzoryczne, jakby się wydawać mogło. Możliwość taka istnieje, a skorzystanie z niej pozwoliłoby na wydobycie z matni długów wielu, wielu rodzin...

Powrócimy do tego w następnym artykule.

Old

RADJO

CZWARTEK

WARSZAWA (Dług. fali 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty. 12.35: Poranek szkolny z Filharmonji Warszawskiej.

15.40: Muzyka lekka.

16.40: Odczyt: „Nasze prawo do pracy". 16.55: Koncert solistów.

17.50: „Nowiny rolnicze".

18: Odczyt „Zwycięstwo Sobieskiego pod Parkanami" w dniu 9 październik 1683 r." 18.20: Słuchowisko: „Most" pg. Szaniawskiego.

19.25: Odczyt aktualny.

20: Koncert.

21: „Skrzynka pocztowa techniczna" 21.15: D. c. koncertu.

22.10: Muzyka taneczna.

23.05: D. c. muzyki tanecznej.

PIĄTEK

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu: hejnał z Krakowa.

12.05: Muzyka salonowa. 12.38: D. c. muzyki salonowej.

15.55: Płyty.

16.55: Koncert solistów.

17.50: Odczyt: „Książka rolnicza".

18: Odczyt: „Co Batory uczynił dla Litwy". 18.20: Muzyka lekka.

19.20: Weekend „Dokąd jechać w święto". 19.25: Feljeton aktualny.

20: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symf. z Filharmonji warszawskiej.

22.50: Muzyka taneczna.

23.05: D. c. muzyki tanecznej.

Surowe Kary

dla szantażystów prasowych

W procesie aferzystów „prasowych" po zbadaniu ostatniego świadka, lekarza Dugana Nordwinda, zarządzającego hotelem „Kryńca", od którego Katuszewski wyłudził 60 złotych, w zamian za umieszczenie sprostowania notatki niemiłej dla p. Norwinda, a zamieszczonej w jednem z pism warszawskich, sąd wysłuchał przemówień obrońców, którzy dowodzili, że postępowanie oskarżonych było legalne i zgodne z prawem, oraz ostatniego słowa, w którem Katuszewski chwalił się swą pracą dziennikarską i tem, że artykuły jego ukazywały się w Gazecie Handlowej, na tej samej stronie, co artykuły ministra Kwiatkowskiego. Po przemówieniu Jakubowicza, atakującego jednego ze współpracowników pisma „A. B. C.", którego podejrzewał o ujawnienie całej afery z Glazerem, sąd udał się do sali narad, celem naprawienia wyroku. Po półgodzinnej przerwie ogłoszono wyrok, mocą którego: Zygmunt Katuszewski skazany został na 10 miesięcy więzienia i 40 złotych opłat sądowych, Kazimierz Jakubowicz — na 6 miesięcy więzienia i 20 złotych opłat sądowych Władysław Giełczyński — został uniewinniony.

W ustnych motywach wyroku sąd stwierdził, że Jakubowiczem i Katuszewskim powodowały niskie pobudki, które przyczyniły się do surowego wymiaru kary. Surowsza kara w stosunku do Katuszewskiego spowodowano została świadomością sądu, że uprawiał on takie przestępstwa systematycznie, co odbiło się na przewodzie sądowym.

W stosunku do oskarżonego Giełczyńskiego, sąd uznał, że istnieją poszlaki czynu występnego, że 500 złotych honorarium pobrane przez niego jest niewspółmierne z przysługą okazaną Glazerowi, ale brak jednak dowodów winy w zrozumieniu artykułu 251 k. k.

W stosunku do Giełczyńskiego uchylono dozór policyjny. Katuszewski nadal pozostanie w więzieniu, zaś w stosunku do Jakubowicza, utrzymano dotychczasową karę.

Sąd w podpalonym Reichstagu

Gdzie szukać wspólników van der Lubbego?

BERLIN, 10.9. — Proces o podpalenie Reichstagu toczy się dziś w Reichstagu, w sali komisji budżetowej, przerobionej odpowiednio na salę sądową.

Pierwszy zeznaje student teologji uniwersytetu berlińskiego, Floeter, który w krytycznym dniu wieczorem pierwszy dostrzegł pożar w Reichstagu, powracając o godz. 9-ej z biblioteki uniwersyteckiej do domu. Świadek szczegółowo opowiada, że gdy przechodził przed frontem Reichstagu, na wysokości pierwszego piętra zauważył osobnika, który wdarłszy się na balkon z łuczywem w ręku, rozbijał szybę w oknie do sali restauracyjnej. Świadek zaalarmował stojącego pod Reichstagiem policjanta, którego przytem pchnął w plecy w kierunku widzianego przez siebie ognia, a następnie udał się do domu.

Przewodniczący zapytuje, czy świadek nie zauważył drugiego sprawcy podpalenia, względnie jakiegoś cienia, chociażby w pobliżu. Na wszystkie te pytania świadek odpowiada przecząco.

Pytanie Dymitrowa, czy Floeter w tym czasie był członkiem jakiejś organizacji studenckiej przewodniczący odrzuca.

Oskarżony Torgler zwraca się do świadka z zapytaniem, dlaczego dostrzegłszy pożar nie pozostał na miejscu, lecz udał się spokojnie do domu, na co świadek odpowiada, że był głodny.

Zkolei przesłuchiwano policjanta Bouwerta, którego Floeter zaalarmował. Zeznania jego w szeregu punktów wykazują rozbieżność z zeznaniami Floetera. M. in. twierdzi on, że wezwał Floetera do zaalarmowania straży ogniowej, Floeter zaś temu kategorycznie przeczy. Zaobserwowawszy za szybami w oknie Reichstagu płomień łuczywa, który — według świadka — pochodzić musiał od pochodni, Bouwert dał w kierunku poruszającego się płomienia strzał, po którym płomień znikł.

Zecer Tjaler, który przechodził krytycznego wieczoru obok Reichstagu, twierdzi, że balkonie, obok głównego wejścia zaobserwował dwie postacie, z których jedna trzymała łuczywo w ręku. Bliższych szczegółów podać nie umie.

Na wniosek jednego z adwokatów przewodniczący zarządza na dziś wieczór wizję lokalną, w miejscu obserwowanem przez świadków, przyczem dla odtworzenia badanej sceny jedna osoba ma za oknem poruszać się z pochodnią w ręku.

W czasie konfrontacji Tjalera i Floetera oraz sierżanta Bouwerta, dochodzi do ostrej scysji między Dymitrowem a przewodniczącym sądu. Wywiązuje się utarczka słowna, przyczem Dymitrow głośno woła:

— **W tym procesie, panie przewodniczący, ja nie jestem dłużnikiem, lecz wierzycielem!**

Przewodniczący pyta van der Lubbego czy podpalenia dokonał sam, czy nie. Van der Lubbe milczy, po chwili zaś cedzi „Tak".

Dymitrow woła, zwracając się do van der Lubbego: „To niemożliwe, wykluczone, idjota!"

Nadprokurator: — Czy może inni przygotowywali podpalenie, lub pomagali w tem?

Van der Lubbe: **„Tego nie mogę powiedzieć".**

Słowa te wywołują na sali wielkie poruszenie.

Olbrzymi pożar fabryki niemieckiej

BERLIN, 10.10. — Donoszą z Karlsruhe o olbrzymim pożarze fabryki sztucznej wełny. Spłonął doszczętnie budynek 6-piętrowy, wraz ze składami, długości 120 mtr. i szerokości 70 mtr. Płomienie biły w górę na 30 mtr.

Straty oceniają na 2 miljony marek. Według przypuszczeń, zaszedł tu wypadek podpalenia. Jednego ze współwłaścicieli aresztowano.

Porwanie pięknej cyganki

Kuzynka króla Kwieka uwięziona przez dwuch mężczyzn

Wczoraj w stolicy do Urzędu Śledczego zgłosili się cyganie stojący taborem na Szczęśliwicach i zameldowali o zaginięciu 18-letniej Marji Kosińskiej, kuzynki „króla" Kwieka.

Kosińska odznaczała się niezwykłą urodą i była doskonałą tancerką. W ciągu dnia wczorajszego wyszła na miasto aby wróżyć po domach. Jak wynika z przeprowadzonego przez cyganów wywiadu, Kosińską widziano ostatnio na ul. Koszykowej w pobliżu Marszałkowskiej, gdy wsiadała do auta, w którem znajdowało się jakichś dwuch panów.

Zachodzi przypuszczenie, że Kosińską porwali handlarze „żywym towarem", którzy zwabiwszy ją pod pozorem wróżby do samochodu, wywieźli gdzieś za miasto i więżą w jakimś zakonspirowanym lokalu.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie celem odnalezienia zaginionej cyganki.

—(::)—

Złoto na Kaukazie

MOSKWA, 10.10. — W dolinach rzek Małej i Wielkiej Łaby, dopływu Kubani (Kaukaz północny), natrafiono na poważne pokłady złota, nieustępujące w gatunku syberyjskiemu.

—):*(—

Deszcz gwiazd nad Francją

PARYŻ, 10.10. — Rzadkie zjawisko deszczu meteorów, które zostało zaobserwowane w Obserwatorjum warszawskiem, było we Francji widoczne gołem okiem. Ogon komety Giacobiniego - Zinnera, przez której orbitę przeszła wczoraj ziemia, w wielu miejscowościach francuskich obserwowano jako prawdziwy deszcz gwiazd spadających. Zjawisko to trwało kilka minut.

—):*(—

Dwa nowe podatki na cele rolnictwa

We wtorek odbyło się pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza posiedzenie Rady Ministrów, na którem rozpatrzono kilka projektów rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy. M. in. Rada Ministrów rozpatrzyła i uchwaliła projekt rozporządzenia o poborze dziesięcio-procentowego dodatku do państwowego podatku gruntowego i przemysłowego, oraz projekt rozporządzenia o państwowym podatku od uboju.

Te dwa projekty rozporządzeń pozostają w związku z uchwałami Komitetu Ekonomicznego Ministrów, który postanowił wprowadzić powyższe podatki i przeznaczyć wpływy z nich na akcję podniesienia cen produktów rolnych.

Min. Titulescu opuścił Warszawę

Pociąg omal, że nie odjechał bez niego

Rumuński minister spraw zagranicznych, p. Titulescu, po dwudniowym pobycie w Warszawie wyjechał wczoraj o godz. 5-ej popołudniu, udając się przez Belgrad do Sofji, stamtąd zaś następnie do Aten i Stambułu.

Odjeżdżającego ministra Titulescu na dworcu Głównym żegnali: min. Beck, wicemin. Szembek, posłowie Sowietów, Jugosławji i Czechosłowacji oraz członkowie poselstwa rumuńskiego.

Min. Titulescu aż do ostatniej chwili prowadził na peronie rozmowę z min. Beckiem i nie zauważył odjazdu swego pociągu. Musiał też przebiec kilkanaście kroków, aby wskoczyć na stopnie swego wagonu salonowego przy pomocy min. Becka i posła sowieckiego Owsiejenki.

Ta przygoda ministra Titulescu jest o tyle zrozumiała, że odjazd pociągów w Rumunji jest kilkakrotnie sygnalizowany, gdy u nas pociągi odjeżdżają bez jakichkolwiek sygnałów.

*

Min. Titulescu złożył na ręce przedstawiciela rządu sowieckiego w Warszawie rumuński dokument ratyfikacyjny konwencji o określeniu napaści, celem przekazania dokumentu rządowi sowieckiemu.

W gmachu MSZ w obecności min. Becka, podpisany został przez min. Titulescu i posła Owsiejenkę protokuł, stwierdzający złożenie przez min. Titulescu dokumentu ratyfikacyjnego w ręce posła sowieckiego.

—):*(—

Carski zbir

Potępiający wyrok na lekarza w Wejherowie

Przed Sądem apelacyjnym toczyła się wczoraj sprawa Kwapińskiego, oskarżonego o zniesławienie dr. Bronisława Rychlińskiego. Przedmiotem sprawy były pamiętniki p. Kwapińskiego, w których znajduje się ustęp poświęcony dr. Bronisławowi Rychlińskiemu, jako lekarzowi więziennemu w katordze w Orle, gdzie p. Kwapiński spędził parę lat. Dr. Rychliński określony jest w pamiętnikach mianem łajdaka, jako ten, który tolerował znęcanie się nad więźniami-Polakami i własnym autorytetem pokrywał zbrodnie dokonywane przez więzienną służbę. Okoliczności te potwierdzili świadkowie, a w tej liczbie p. Koałkowsk, jeden z dziesięciu więźniów wykradzionych swego czasu z Pawiaka.

Sąd okręgowy uniewinnił p. Kwapińskiego, wobec czego dr. Rychliński odwołał się do drugiej instancji.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd apelacyjny wyrok I instancji zatwierdził, uznając temsamem słuszność podniesionych przez p. Kwapińskiego zarzutów.

Dr. Rychliński jest obecnie lekarzem szkolnym w Wejherowie, a jednocześnie lekarzem Kasy Chorych.

—):*(—

Zwycięscy lotnicy balonowi

wracają w niedzielę do Warszawy

Zwycięscy tegorocznych chicagowskich zawodów o puhar Gordon-Bennetta, kapitan Hynek i porucznik Burzyński, którzy wracają do kraju, podejmowani będą w Warszawie tradycyjnym zwyczajem, według którego witano dotychczas po dokonaniu przez nich większego wyczynu miary międzynarodowej.

Statek „Kościuszko", na którym jadą obaj lotnicy, przybija do Gdyni w dn. 14 b. m. Nazajutrz t. j. w niedzielę rano lotnicy przybędą do Warszawy.

Skarga cyganów na... radjo

BUKARESZT, 10.10. — Odbył się tu zjazd cyganów z Rumunji.

Zjazd stwierdził znaczny wzrost nędzy wśród cyganów, spowodowany w dużym stopniu rozpowszechnieniem muzyki radjowej, pozbawiającej zarobku **grajków** cygańskich.

Kierowniczka sklepu we władzy sutenera

B. student b'ciem zmusza nieszczęsną narzeczoną do hańby

Szósta kobieca obyczajowa brygada Urzędu Śledczego zakończyła ostatnio dochodzenie w sprawie tak wstrętnej i ohydnej, że gdyby nie konieczność publicznego napiętnowania jej „bohatera", wogóle nie publikowalibyśmy jej. Rzecz jest tem przykrzejsza, że aresztowany za sutenerstwo i stręczenie do nierządu jest człowiekiem inteligentnym, byłym studentem Uniwersytetu Warszawskiego i korporantem.

Przed kilku tygodniami do warszawskiej brygady obyczajowej zgłosiła się miejska T. St., która zameldowała, co następuje:

Przez długie lata pracowała ona w charakterze **kierowniczki sklepu** z konfekcją damską przy ul. Marszałkowskiej z pensją 450 zł. miesięcznie. Z powodu panującego kryzysu została zwolniona. Po kilku dniach koleżanka zapoznała ją z niejakim Bolesławem Izydorem Seroczyńskim zam. przy ul. Hożej 25, który przedstawił się jej jako urzędnik min. spraw wewnętrznych i po pewnym czasie oświadczył się jej. Odbyły się formalne zaręczyny. Seroczyński zaproponował swej narzeczonej, aby ze względów oszczędnościowych zamieszkała z nim razem przy ul. Hożej 25. Panna St. zgodziła się.

Wówczas okazało się, że Seroczyński jest **bez posady**, zapewniał jednak że w najbliższym czasie ma z powrotem otrzymać pracę. Dopóki p. St. posiadała pieniądze zaoszczędzone ze swej pracy narzeczeństwo żyło w zgodzie. Gdy jednak oszczędności wyczerpały się, rozpoczęły się niesnaski. Seroczyński domagał się od niej pieniędzy, mówiąc: „Jesteś młoda i piękna, jeszcze zrobimy majątek".

Po kilku dniach zaprowadził ją Seroczyński do cukierni „Kolorowej" przy ul. Żórawiej Nr. 2, gdzie przedstawiwszy jej pewnego starszego pana, sam się oddalił. Ów pan zaproponował pannie St. aby poszła z nim do jego mieszkania. P. St. urządziła wówczas okropną awanturę Seroczyńskiemu, jednakże ten tak długo **bił i katował** swą narzeczoną, aż zrozpaczona zapadła w stan zupełnej apatji i godziła się na wszystko.

Przez przeszło dwa miesiące prowadził ją Seroczyński do „Kolorowej" lub do baru „Lir", gdzie przedstawiał jej różnych panów. Wszystkie pieniądze Seroczyński jej zabierał albo też inkasował wprost od owych panów. Wreszcie po dwu miesiącach p. St. otrząsnęła się ze swej martwoty duchowej i złożyła powyższe zeznanie w Urzędzie Śledczym.

Po trzech dniach p. St. zjawiła się w Urzędzie Śledczym i odwołała swe poprzednie zeznanie. Kierowniczka VI brygady p. Paleolog jednakże nie wzięła tego pod uwagę. W kartotece Urzędu Śledczego okazało się, iż Seroczyński wprawdzie był już kiedyś notowany za sutenerstwo, jednakże sprawa została umorzona z powodu braku dowodów. Rozpoczęło się dochodzenie, które nie dawało żadnego rezultatu dopóki nie natrafiono na ślad byłej kochanki, drugiej ofiary Seroczyńskiego, niejakiej Z. K.

Ta zeznała, iż przez długi czas była nauczycielką w domach prywatnych, aż pewnego razu dostała się w sidła Seroczyńskiego, który zmuszał ją do nierządu.

Wobec tego podwójnego oskarżenia władze śledcze postanowiły aresztować Seroczyńskiego. Szukano go w Łodzi, Krakowie i Wilnie, jednakże bez skutku. Również i listy gończe nie pomagały. Dopiero w niedzielę wieczorem na dworcu Głównym w Warszawie wywiadowcy Urzędu Śledczego aresztowali Seroczyńskiego. Decyzją prokuratora został on osadzony w areszcie aż do rozprawy sądowej.

Hitlerowcy pobili urzędnika polskiego konsulatu

WROCŁAW, 10.10. Członkowie bojówki hitlerowskiej napadli i pobili urzędnika konsulatu polskiego we Wrocławiu, Jana Matuszczaka, który przechodził ulicą w towarzystwie narzeczonej.

Matuszczak nie pozdrowił sztandaru hitlerowskiego przez podniesienie ręki, co było przyczyną napaści i pobicia.

Oszust podający się za inżyniera

okradł nauczycieli na 12 tysięcy zł.

Od dłuższego czasu władze śledcze poszukiwały **niebezpiecznego oszusta** niejakiego Wilhelma Józefa Ferstera podającego się za inżyniera. Ferster dopuścił się znacznych nadużyć na terenie stolicy a uprzedzając aresztowanie zbiegł ostatnio w niewiadomym kierunku.

Jak się obecnie okazuje Ferster podrobiwszy sobie legitymację jednej z warszawskich składnic przyborów szkolnych objeżdżał miasteczka i wsie województwa warszawskiego i podając się za akwizytora porobił znaczne zamówienia wśród nauczycieli szkół, oczywiście biorąc zaliczki do swej kieszeni. Gdy i ta afera wyszła na jaw za oszustem zarządzono energiczny pościg. Pobieżne obliczenia wykazują, iż na terenie województwa warszawskiego Ferster zdołał nabrać kilkudziesięciu nauczycieli na ogólną sumę 11.500 zł.

Na trop występnej działalności oszusta natrafiono we Włocławku, Ferster jednak zdołał uprzedzić moment aresztowania i zbiegł do Grudziądza. I tam go zdołano pochwycić.

Ponieważ Ferstera w pierwszym rzędzie poszukiwały władze śledcze warszawskie oszusta pod silną eskortą przywieziono wczoraj pociągiem do Warszawy i osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej.

Upiorna zamiana nieboszczyków

stała się powodem krwawej bójki grabarzy

W szpitalu św. Ducha w Warszawie zmarł 53-letni Ignacy Wierzchowski (Leszno 51), długoletni pracownik firmy H. Bleszkowski. Rodzina zwróciła się do jednego z zakładów pogrzebowych przy ul. Leszno Nr. 32, powierzając zakładowi załatwienie spraw, związanych z pochowaniem zmarłego.

Onegdaj z kaplicy przy szpitalu św. Ducha miało się odbyć wyprowadzenie zwłok ś. p. Wierzchowskiego do kościoła Najśw. Marji Panny na Lesznie. W kaplicy zebrała się rodzina: żona zmarłego Stanisława Wierzchowska, zażądała otworzenia trumny. Wówczas okazało się, iż w grabarni popełniono omyłkę, zamiast zmarłego Zwierzchowskiego do trumny włożono zwłoki innego zmarłego, mężczyzny w wieku około 25-ciu lat. Ujawnienie wypadku zamiany zwłok wywołało wśród zebranych w kaplicy zrozumiałą konsternację. Żona zmarłego straciła przytomność.

Wezwano policję, która stwierdziwszy co było przyczyną zamieszania uspokoiła zebranych.

Oczywiście za karygodne niedbalstwo obwiniono dwuch grabarzy Edmunda Waledziaka i pomocnika jego Stefana Jachimiaka. Ci zkolei wnieśli pretensje do pracownika zakładu pogrzebowego Józefa Zajączkowskiego (Leszno 115). Wywiązała się sprzeczka, podczas której grabarze pobili dotkliwie Zajączkowskiego.

W makabrycznej historji policja była zmuszona poraz drugi interweniować. Pobitego Zajączkowskiego opatrzył lekarz Pogotowia.

Zdzisław Andrzejowski

CZERWONA PAJĘCZYNA

powieść

do nabycia we wszystkich księgarniach

Sędzia przypłacił posadą

podstęp kamienicznika i sekretarza sądu

Przy pl. Grzybowskim w Warszawie mieści się dom oznaczony Nr. 9, stanowiący własność p. Herszka Wajnsztoka. Kamienica była obciążona długami i wystawiono ją na licytację. Właściciel przysięgał wierzycielom, że do licytacji nie dojdzie.

Jakoż skomunikował się z Edmundem Kolekowem, ten poznał go z Falkiem Szpirajnem, który zkolei przedstawił mu niejaką Perlę Rybak, jako niewiastę posiadającą decydujący wpływ na wszechmocną osobę sekretarza IV oddziału sądu grodzkiego, Juljana Breslera.

Rybakówna napisała w imieniu Wajnsztoka podanie o wstrzymanie licytacji, przyczem **podrobiła podpis kamienicznika**. Sekretarz Bresler przedłożył go do podpisu sędziemu Wilczyńskiemu, krótkowidzowi, wówczas, gdy sędziemu zepsuły się okulary.

Ku zdumieniu wierzycieli w dniu kiedy miała się odbyć licytacja Wajnsztok przedstawił formalny akt sądowy co do jej wstrzymania.

Rzecznik wierzycieli adwokat zwrócił się do prezesa sądu okręgowego z zażaleniem na sędziego Wilczyńskiego, bowiem wstrzymywanie licytacji leży w kompetencji sądu okręgowego i sąd grodzki niema w tej materji nic do powiedzenia.

Gdy sędzia Wilczyński zdumiony tem co się stało, zwrócił się do sekretarza z żądaniem, by mu okazano akty odnośnej sprawy, sekretarz Bresler **uciekł z sądu**.

W następstwie tej całej historji sędzia Wilczyński przeszedł w stan spoczynku, zaś Hersz Wajnsztok, Edmund Kolekow, Perla Rybak, Falek Szpirajn i Julian Bresler stanęli wczoraj przed sądem okręgowym.

Oskarżeni do winy się nie przyznają, spędzając ją wzajem na siebie.

—):*(—

Pożyczka -- na obronę morską

Marynarze zrobili już początek

Oddział Propagandy Floty Wojennej Ligi Morskiej i Kolonjalnej nadesłał nam z prośbą o zamieszczenie następującą odezwę.

Obywatel polski zdał egzamin patrjotyzmu pokrywając prawie trzykrotnie Pożyczkę Narodową.

Dumni z własnego społeczeństwa oficerowie marynarki wojennej, oficerowie oddziałów wojska przydzielonych do marynarki wojennej, podoficerowie, urzędnicy i funkcjonarjusze cywilni marynarki wojennej uchwalili ofiarować całość podpisanej przez nich Pożyczki Narodowej wraz z procentami na Fundusz Obrony Morskiej.

Dotychczas obliczona kwota ofiarowanych obligacyj wynosi ćwierć miljona złotych. Brak jeszcze danych z Flotylli Rzecznej, która odbywa ćwiczenia na Polesiu.

Marynarz polski spełnił swój obowiązek.

Wzywamy wszystkich komu leży na sercu przyszłość i mocarstwowe stanowisko Polski do naśladowania tego czynu marynarki wojennej.

Pokażmy, że nietylko marynarz zdaje sobie sprawę z konieczności obrony Polski na morzu.

O ile każdy obywatel ofiaruje na budowę floty same tylko procenty swoich obligacyj, otrzymamy dwadzieścia miljonów rocznie co umożliwi planową rozbudowę marynarki wojennej.

Jesteśmy pewni, że ofiarność społeczeństwa nie ograniczy się do samych tylko procentów i popłyną ofiary w postaci obligacyj, które stworzą morską siłę zbrojną, godną wielkiego narodu i zdolną odeprzeć każdy zamach na naszą całość i niepodległość.

Zgłoszenia należy kierować do Oddziału Propagandy Floty Wojennej Warszawa, ul. Chałubińskiego 3 lub też do Wydziału Marynarki Wojennej Ligi Morskiej i Kolonjalnej Warszawa, ul. Widok 10.

Tajemnice toru wyścigowego

Wykradziona tajemnica

Rita tym razem nie czując na sobie kontrolującego wzroku Jura ani obecności Matrasza zachowywała się w stajni zupełnie swobodnie. Teraz już nie krępowała zapytywać chłopca o złe i dobre strony poszczególnych koni — a chłopcy jakgdyby zahipnotyzowani jej władczym głosem i stanowczością informowali ją bardzo dokładnie. Dowiedziała się więc Rita, że koń uważany dotąd na torze za ozdobę stajni Orłowskiego i ogólnego wyścigowego faworyta — już oddawna choruje na nogi i że choroba ta robi stale, aczkolwiek powolne postępy i w najbliższym czasie koń stanie się niezdolny do wyścigów. Jeszcze miał iść do wyścigu raz lub dwa i to na polecenie lekarza. Posiadanie tej wiadomości było dla Rity bardzo cenne, bowiem na tego konia szła zawsze pierwsza gra. Nie miała ona narazie czasu, ażeby zastanowić się, jak wyzyskać tę wiadomość. Trzeba było coprędzej zebrać dane o wszystkich innych „crackach" Orłowskiego.

W czasie gdy Małkowski oprowadzał Ritę po stajni nadszedł Kostek. Usłyszawszy zdaleka głos Rity, stanął jak wryty. Chyba się nie przesłyszał? Napewno nie! Czyżby Jur powrócił do stajni? Podkradł się bokiem i spojrzał. Rita była sama. Małkowski, poczęstowany przez Ritę papierosem uważał się conajmniej za głównego trenera i z wielką pewnością siebie opowiadał coś Ricie. A Matrasz nic o tem nie wiedział... a może wiedział? Może to za jego zezwoleniem odbywa się ta wizyta. Dla pewności postanowił sprawdzić. Podszedł się pędem w stronę domu i nie zatrzymał się aż przy drzwiach mieszkania Matrasza na Puławskiej. Żokej prawie rozebrany siedział przy stole, czytając gazetę.

— Panie Stefan! Pani znów wróciła do stajni, oprowadza ją Małkowski i wszystko śpiewa jak kaczorek.

Już przy pierwszych słowach Matrasz zerwał się z krzesła, słuchając Kostka, ubierał się gwałtownie, niedbale zawiązując krawat i nie zapinając guzików u kamizelki.

— Sama jest? — pytał.

— Sama!

— Psiakrew! — zaklął Matrasz. Po chwili był już na schodach. Kostek pędził za nim. Nela zdziwiona patrzyła na obydwuch jak na wariatów... Przed domem stała dorożka, którą jeździł sąsiad Matrasza.

— Panie Józiek! Podwieź mnie pan na wyścigi — ale galopa — bo jak przyjadę zapóźno może być nieszczęście.

Dorożkarz zaciął konia. Gumowe koła skakały po bruku ulicy z niezwykłą szybkością. Przy bramie stajennej Matrasz wyskoczył. Kostek smyrgnął z dorożki drugą stroną.

Gdy zadyszany, czerwony i spocony wpadł do stajni Rita stała właśnie przy boksie, w którym mieściła się najgłówniejsza tajemnica stajni Orłowskich — mały, niepozorny konik, który dotychczas stawał do niewielu biegów, zajmując czwarte i piąte miejsca — a teraz wykształcony należycie przez Matrasza zapowiadał się wręcz rewelacyjnie i miał być niespodzianką w końcowej gonitwie klasycznej. Gonitwa ta miała zadecydować o dalszej opinji stajni Orłowskiego i choć Jur pragnął zawsze prowadzić politykę jawną — tym razem musiał ustąpić już Matraszowi i trzymać konia „w cieniu". Ten koń umyślnie nazwany „Gamajda" był oczkiem w głowie Matrasza. Osobiście przeprowadzał z nim galopy i Matrasz ze sztoperem w ręku sprawdzał co do sekundy czas swego ulubieńca pod różnemi wagami. Wreszcie sprawdziwszy możliwości i walory jego konkurentów uznał, że „Gamajda" jest nie do pobicia. Trenował go więc powoli i ostrożnie — ale stale. Już widział siebie galopującego na pierwsze miejsce w gonitwie. Dawno już nie zajmował pierwszego miejsca — to też kwestją jego ambicji było zrehabilitowanie się w oczach kolegów, Towarzystwa i publiczności. Te jego marzenia i nadzieje stajni — Rita miała zniweczyć natychmiast. Matrasz wiedział, że nikt tak jak ona nie umie wykorzystywać zdobytych wiadomości — że ona nie zawaha się puścić tę wiadomość w kurs dla zysku — mimo że uczyni tem krzywdę Orłowskiemu, Jurowi i jemu.

Gdy stanął twarzą w twarz z Ritą — nie mógł wymówić słowa z wielkiego oburzenia. Jedynie spojrzał groźnie na Małkowskiego i jedno głośne „precz"! — wyrwało mu się z ust. Chłopiec skulił się cały i wybiegł ze stajni. Kostek także usunął się i Matrasz został sam na sam z Ritą. Ona pierwsza opanowała sytuację. Widząc, że Matrasz nie wita się z nią — że wzrok jego rzuca pioruny gniewu — spytała zimnym, metalicznym głosem, który powinien go otrzeźwić.

— Panie Matrasz? — Co to znaczy? Dlaczego pan odpędził chłopca, skoro ja z nim rozmawiałam i wogóle co to są za metody?

Istotnie słowa te przywróciły Matraszowi świadomość — ale Rita nie spodziewała się, że Matrasz tak zachowa się wobec niej.

— Proszę pani, na wejście na teren stajni i do nas potrzebna jest przepustka, czy pani ją posiada?

— Co to za ton — odezwała się Rita jeszcze spokojnie — czy nie widział pan, że mój mąż wprowadził mnie do stajni?

— Owszem, widziałem że wprowadził i wyprowadził, mówił mi nawet, że pani koniecznie chciała zobaczyć konie, więc zgodził się na to — ale ja pytam się, co pani robi w stajni teraz, kiedy niema pana Jura.

— Nie będę się panu z tego tłomaczyła — a wogóle proszę zwolnić mnie od tej rozmowy, stanowczo pan zapomina do kogo mówi...

— Pani stokroć gorzej zapomina się, rozmawiając z chłopcem stajennym, pani kompromituje siebie i pana Jura.

Rita gniewnie tupnęła nogą:

— Dość mam tych uwag! Co to znaczy, żeby taki parobek stajenny...

— Parobek? — krzyknął Matrasz — a więc nareszcie nazwała mnie pani — tak — jak już dawno nazwać chciała. Tak jestem parobkiem — ale dlatego wiernie będę strzegł tego, co mi mój pan powierzył i nie pozwolę pani rządzić się tutaj — mimo, że pani była moją kochanką — kochanką parobka.

— Jak śmiesz... — wrzasnęła Rita.

— Tak, śmiem i będę mówił wszystko, głośno, dziś już nie zależy mi na niczem, opowiem panu Jurowi wszystko, ani słowa nie zataję.

— Idjota! Nie uwierzy ci nikt, brednie swoje pozstaną nadal twym wymysłem — a teraz precz!

— Jeżeli pani znowu oślepiła pana Jura to ja zrobię wszystko — aby nie dopuścić do tego, żeby pani znów rządziła w stajni. Powiem wszystko, oskarżę się sam, oskarżę panią — ale nie pozwolę krzywdzić pana Jura.

Ritą nie słuchała dalszych jego słów — były jej najzupełniej obojętne, miała w ręku tajemnicę, która w każdym wypadku może przynieść jej wielkie zyski.

Matrasz jeszcze coś wykrzykiwał — ale ona nie słuchała go już zupełnie. Na ulicy zastanawiała się, jak postąpić wobec Jura. — Czy nie komunikować się już z nim więcej — czy też oskarżyć Matrasza. Ale jak usprawiedliwi swoją powtórną obecność w stajni. Chyba powtórzy raz jeszcze tu kłamstwo z pierścionkiem.

Miała prawie pewność, że Matrasz w ostatniej chwili zastanowi się i nie zechce wykonać swej groźby. Zresztą postanowiła czekać.

Omyliła się Rita jednak sądząc, że Matrasz, czy to przez dawne wspomnienia, czy też przez bojaźń zamilczy o jej niespodziewanej wizycie w stajni. Wieczorem, gdy siedziała w domu, oczekując wizyty Jura, odezwał się nagle telefon. Podeszła i usłyszała w słuchawce głos Jura. Odrazu z pierwszych słów wywnioskowała, że jest on silnie wzburzony. Głos mu drżał i nieraz wybuchał głośno.

— Może mi wytłomaczysz, co miała znaczyć twoja dzisiejsza wizyta w stajni, przecież byliśmy tam oboje i chyba obejrzałaś wszystko dość dokładnie. Odwiozłem cię do domu, a ty jednak wróciłaś... po co... już znowu zaczynasz mnie kompromitować. Już znowuż chcesz doprowadzić do tego, co było, ale ja ci oświadczam kategorycznie, że to co było, już nie wróci, ja już nie pozwolę na to, ażebyś gospodarowała wśród naszych koni, tak, jak ongiś. Dość było kompromitacji.

Rita przez pewien czas cierpliwie słuchała tego potoku słów, ale wreszcie przerwała mu:

— Może mi wreszcie dasz dojść do słowa. Poprostu zgubiłam pierścionek i musiałam się wrócić, ażeby go odnaleźć.

— To są wykręty dla małego dziecka, nie dla mnie. Obserwowano cię w stajni dość dokładnie, a ty wcale nie szukałaś pierścionka, tylko rozmawiałaś z chłopcami stajennymi. Ja wiem, jak to się dalej skończy. Niedługo zepsujesz mi całą służbę do tego stopnia, że nie będę miał poco pokazać się na torze. Ja jednak kategorycznie zabraniam ci wstępu na tor. Rozumiesz? Zabraniam!

Rita nie słuchała już dalej i choć on nie przestawał mówić, starała się go przekrzyczeć.

— Nie chcę słyszeć tych słów, takich spraw nie załatwia się telefonem. Jeżeli masz do mnie jakieś pretensje to przyjdź powiedz, ale ja ci radzę, żebyś ty lepiej pilnował tego swojego żokieja.

— Ty mnie ostrzegasz przed Matraszem, a to zabawne.

Położyła słuchawkę, nie chciała słuchać więcej.

(Dalszy ciąg jutro)

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWĘDY

Zdradził czy nie zdradził?

Zmartwienie młodej mężatki

Drogi Panie Redaktorze!

Korzystając z Twego Panie Gawędo cennego poradnika proszę o radę. Jestem mężatką od 15 miesięcy i liczę obecnie 22 lata. Kiedy poznałam mego męża, widziałam w nim anioła dobroci i wierności, lecz teraz po ślubie jest innym. Mamy sklep dość dobrze prosperujący w którym zatrudniamy pewną panienkę. Kiedy niedawno temu wyjechałam na cztery dni, mąż mój — jak się dowiaduję — zaprosił sobie ową pannę po zamknięciu sklepu do siebie. Więcej opisywać nie chcę, bo i tak nie wiem co się potem stało, ale przecie nie trudno się domyśleć.

Drogi Panie Gawedo! Chociaż mąż mój przeprosił mnie za to, wiem, że przy nabliższej okazji zrobi to samo. Poradź drogi Panie Redaktorze — jestem zrozpaczona.

*

— Wierze, że wiadomość o zdradzie małżeńskiej jaka rzekomo zaszła podczas Pani nieobecności ze strony męża, nie mogła wpłynąć na zaciśnienie węzłów małżeńskich. To przecież zupełnie absurd. Nie można jednak zaraz robić wielkiej tragedji zwłaszcza, że nie posiada Pani dostatecznych

dowodów zdrady.

Nie wiem, ale może nie wykluczone, że zaproszenie panny sklepowej do mieszkania miało inne cele, np. dokonanie jakichś zestawień, rachunków lub t. p. Pani opierając się na domysłach może sprawić wielką krzywdę sobie i mężowi. Radziłbym przeto

z wielką ostrożnością przymować wszelkie plotczki

Pisze Pani, że „mąż przy najbliższej okazji zrobi to samo". Skąd ta pewność? A może to Pani wina? Może Pani nie umie ująć sobie męża tak, jakby on tego pragnął?

Proszę namyśleć się nad tem i zastosować środki, które

sprowadziłyby harmonję

w wasze pożycie małżeńskie. Kobieta ma w tym kierunku wielkie możliwości.

HONORARJUM ZA URATOWANIE OD ŚMIERCI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zwracam się do Pana z prośbą o poradę w sprawie uratowania starozakonnego od śmierci.

Opisze następujący wypadek. Dnia 13-go sierpnia r. b. o godzinie 9 rano Mowsza Bursztyn, gospodarz domu w którym mieszkam wszedł na dach i poprawiał rynnę. W tem miejscu są 4-ry dopływy elektryczne. Przystawił drabinę i wszedł pomiędzy przewody elektryczne.

Prądu w tym czasie nie było, bo elektrownia była nieczynna.

Nagle elektrownia puściła prąd i mój gospodarz zawisł pomiędzy przewodami nieprzytomny i zaczął mruczeć i prężyć się, ale ja na szczęście stałem przed domem [illegible] gospodarz robi, wtem widzę co się dzieje, nie namyślając się długo chwyciłem za drabinę i obejmałem razem z nim na ziemię.

Był jakby nieżywy, chciałem zastosować sztuczne oddychanie, ale po chwili sam zaczął mrugać oczami i oddychać. Żadnego obrażenia nie doznał.

Teraz zapytuję się czy przysługuje mi za to jakie wynagrodzenie, bo dotąd nawet mi nie podziękował i czy mogę gdzie się z tem zwrócić, gdyż sam do wdzięczności się nie poczuwa.

Czekam na odpowiedź Pana Redaktora czy mam prawo do honorarjum za wybawienie go od śmierci elektrycznej, czy nie?

Józef Boniczak
Pińsk, ul Moniuszki 1

— Drogi Panie Józefie. Człowiek podobno jest najniewdzięczniejszem stworzeniem pod słońcem. Niech się Pan przeto nie dziwi, że Pański ocalony od elektrycznej śmierci starozakonny gospodarz nawet panu nie podziękował.

Niestety upominać się o honorarjum nigdzie Pan nie może, a to dlatego, że prawo nie przewiduje wynagrodzenia za tego rodzaju czyny.

Mógłby się Pan starać o odznakę honorową „za ratowanie gnących", w tym celu trzeba było złożyć podanie do starostwa podając świadków.

Do gospodarza nie radzę się zwracać o wynagrodzenie, bo zamiast tego — gotów jest od Pana wnieść pretensje, że się potłukł, gdy go Pan ściągał z dachu na ziemię.

Jeśli odznaki Pan nie uzyska, musi Pan uwystarczyć wewnętrzne zadowolenie, płynące z poczucia spełnienia szczytnego obowiązku. A to więcej warte od pieniędzy i medali.

—) * (—

Wyjaśnienie

Otrzymaliśmy zaświadczenie p. kierownika sądu grodzkiego z Aleksandrowa Kujawskiego, które jak najchętniej zamieszczamy.

„Kierownik Sądu Grodzkiego w Aleksandrowie Kujawskim zaświadcza, że p. Piotr Plichowski, komornik III rewiru egzekucyjnego w Aleksandrowie Kujawskim, dobrowolnie zadeklarował w dniu 22 września 1933 roku 6-proc. Pożyczkę Narodową w wysokości dwustu złotych oraz dodatkowo w dniu 27 września 1933 r. takąż pożyczkę w wysokości stu złotych.

Zaświadczenie niniejsze wydaje p. Plichowskiemu na skutek jego osobistej prośby. (— podpis)".

Wróżby na dziś

Ranek nie zapowiada się dodatnio, bowiem dysharmonijne wpływy kosmiczne, jakie będą się manifestować między godz. 9-tą a 10-tą mogą nas narazić na niedoczekiwane zawody, nieporozumienia z obcymi lub też nagłe zmiany.

Jeszcze i między godz. 10-tą a 11-tą może się zaznaczyć gorsza passa, przynosząca złudzenia, podstępy, sytuacje niejasne i chaotyczne.

Godziny poobiednie mogą nam przynieść weselszy nastrój, sympatyczne towarzystwo i zainteresowania artystyczne, co zwłaszcza da się silniej odczuwać krótko przed godz. 18-tą.

Później nastrój jeszcze się poprawi, a koło godz. 22-ej [illegible] będzie powodzenie w stosunkach z osobami płci odmiennej, w związku z miłością lub sztuką, ekspansję towarzyską, zainteresowanie rozrywkami, zabawą, przyjemnościami.

Czwartek **12** PAŹDZIERNIK 1933

Dziś Maksymljan
Jutro Edwarda

SŁOŃCE
Wsch. sł. 5,34
Zach. sł. 4,50

Wsch. ks. 10,30
Zach. ks. 2,27

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Narzyńskiego podniesiono z podłogi nieprzytomnego. Przeniesiono go do łóżka i natychmiast wezwano lekarza. Stały doktór domowy przybywszy do pałacu bardzo zaniepokoił się stanem swego klijenta.

— Proszę państwa w takim wieku tego rodzaju wzruszenia są bardzo niebezpieczne. Ostrzegam, że jeszcze raz, jeszcze dwa, a skończyć się to może katastrofą. Weźcie państwo pod uwagę, że ojciec wasz jest człowiekiem tęgim, a takim każde zdenerwowanie bardzo szkodzi.

Słowa te skierowane były do Haliny, która teraz zapłakana i cała drżąca stała u wezgłowia łoża ojcowskiego oraz do syna jego Wincentego, oficera marynarki, który niedawno przybył do domu ojca. Zamiast należycie wykorzystać otrzymany urlop, martwił się bardzo przeżyciami ojca. Teraz, gdy ojciec leżał niemal śmiertelną złożony chorobą, syn jego zapałał śmiertelną nienawiścią do nieznanego sobie mężczyzny, który tyle zamętu wprowadził do ich domu. Gdy stan ojca poprawił się nieco, gdy bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło, młody Narzyński poprosił siostrę do osobnego pokoju i tam usiłował jej tłomaczyć, że postępuje niewłaściwie wobec ojca. Ona jednak i w stosunku do brata, mimo tragicznego wypadku ojca, nie okazała większej skruchy.

— Wy mnie wszyscy nie rozumiecie. Wy wszyscy chcielibyście rozporządzać mną, jak martwym przedmiotem. Nie chcecie uznać, że mam serce, które mnie prowadzi przez życie.

— Ależ, owszem, rozumiem cię doskonale, mnie jest jeszcze łatwiej zrozumieć cię, niż ojcu, który jest człowiekiem starej daty, że niechęć ojca w stosunku do niej przeminie, gdy uda posłuszeństwo wobec jego planów, czy zamiarów, a wówczas, kto wie, może się coś zmieni, może będzie mogła uzyskać sumę pieniędzy, potrzebną do urzeczywistnienia jej zamiarów, wtedy wyjedzie. Początkowo pomysł ten wydawał jej się bardzo przykry do wykonania, jednak postanowiła zaciąć zęby i wykonać go. Jeszcze tego samego wieczoru, gdy ojciec doszedł do przytomności i mógł rozmawiać. Halina znalazła się przy jego łożu. Była teraz uśmiechnięta i radosna jak dawniej. Gdy ojciec zaczął mówić coś na temat Jerzego, usiłował nawiązać rozmowę, ona przerwała mu, mówiąc:

— Dajmy już temu spokój, ojcze, twoje zdrowie jest dla mnie dużo ważniejsze, niż moja miłość. Trudno, nie chcesz się zgodzić na to, będę usiłowała zapomnieć o nim.

Brat jej, który był świadkiem tej rozmowy przypisywał sobie zasługę tej zmiany w charakterze siostry.

(Dalszy ciąg jutro)

Powołanego na ćwiczenia wojskowe nie wolno zwalniać z pracy

Urząd wojewódzki otrzymał z Min. Opieki Spol. pismo, polecające dopilnować, aby pracodawcy przestrzegali obowiązujące przepisy w zakresie niewymawiania umów o pracę z powodu powołania pracownika do służby wojskowej. W myśl art. 68 ustawy o powsz. obow. wojskowym—umowa o pracę nie może być wypowiedziana przez pracodawcę, ani rozwiązana, z powodu powołania pracownika do czynnej służby wojskowej, jak również w czasie między powołaniem go na służbę i jej ukończeniem, o ile stosunek służbowy w chwili powołania trwał conajmniej 6 miesięcy. Takie same przepisy mają zastosowanie na wypadek powołania pracownika na ćwiczenia wojskowe.

Urlopowany złodziej zbiegł z aresztu

W pobliżu granicy niemieckiej zatrzymano dnia 8 b. m. zwolnionego czasowo z więzienia białostockiego na urlop zdrowotny zawodowego złodzieja Stanisława Zielińskiego, który najprawdopodobniej trudnił się przemytem. Zielińskiego osadzono w areszcie przy posterunku P. P. w Białaszewie. W pewnej chwili aresztowany zmylił czujność dozorujących w areszcie i rzucił się do ucieczki. Pomimo strzałów ostrzegawczych w górę zdołał zbiec.

Za sprzedaż sprzętów zajętych przez komornika

Sąd okręgowy w trybie odwoławczym rozpatrywał sprawę mieszkańców m. Białegostoku Izraela Mitelicy i Chany Mitelicy, oskarżonych o to, iż zajęte przez komornika sprzęty domowe sprzedali. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał każdego na tydzień aresztu, zawieszając wykonanie kary na okres dwu lat.

—:—

Nie udało się

Zawodowy złodziej Szmul Zawiński przy pomocy swych wspólników wywołał dnia 16 marca r. b. przy ul. Odeskiej sztuczny tłok, w którym skradł z ręcznego koszyka Anny Zalewskiej (wieś Zawady) kupiony pakunek. Zatrzymany na gorącym uczynku został przez sąd grodzki skazany na 6 miesięcy więzienia. W drugiej instancji wyrok zatwierdzono.

Powrót p. Wojewody

Wczoraj o godz. 12 min. 57 pociągiem z Wilna przybył do Białegostoku p. wojewoda Marjan Zyndram-Kościałkowski. Powracającego p. Wojewodę powitali na dworcu przedstawiciele władz z p. wicewojewodą Michałowskim na czele.

Zamach samobójczy

20-letnia Helena Szadurska (Wąska 9), notowana w rejestrze urzędu sanitarno—obyczajowego, usiłowała popełnić w mieszkaniu własnem samobójstwo, wypijając większą ilość sublimatu. W stanie b. ciężkim pogotowie „Linas Hacedek" przewiozło ją do szp. Zydowskiego. Przyczyny zamachu samobójczego narazie ustalić nie zdołano.

Napadu nie było

We wczorajszym numerze zamieściliśmy wzmiankę o napadzie, dokonanym przez trzech jeźdźców na szosie Gródek—Białystok. Jak się okazuje, napadu nie było. Po ukończeniu dochodzenia władze policyjne doszły do przeświadczenia, że albo ma się do czynienia z kradzieżą podczas snu furmana, albo też sam furman sprzedał towar, pasażerom, którzy za jego zgodą zabrali w drodze te towary.

KRADZIEŻE

Stanisław Miciński (Białostoczek 14) doniósł policji, że Franciszek Morolewski (Białostoczek 67) skradł mu koło od wozu.

— Otworzywszy drzwi wytrychem, do mieszkania Marji Hasbach (Dojlidy Fabryczne 23) dostali się złodzieje, którzy skradli różną garderobę wartości 1500 zł.

— Germanowi Paszkiewiczowi (Antoniukowska 27) skradziono garderobę i biżuterję wartości 90 zł.

— Mowsza Szlesberg (Rybny Rynek 1) oskarżył Ruwina Kana o przywłaszczenie walizki z garderobą wartości 71 zł.

—x—

Na zatrudnienie bezrobotnych

Komitet wojewódzki Funduszu Pracy polecił Bankowi Gosp. Krajowemu (oddział w Białymstoku) przelać na rachunek zarządu m. Białegostoku 4.000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych przy budowie plantów miejskich.

Ile mięsa zjada Białystok

W rzeźni miejskiej dokonano w ub. miesiącu uboju 39 buhajów, 36 wołów, 572 krów i 425 sztuk jałowizny łącznej wagi 160.800 kg. Pozatem dokonano uboju 586 cieląt wagi 9141 kg. owiec, baranów i kóz 924 łącznej wagi 12.705 kg., wieprzy 762 wagi 114.300 kg. Przywieziono z okolicznych miasteczek 26.314 kg. A zatem w ciągu ub. miesiąca ludność m. Białegostoku spożyła—o ile nie liczyć nieobjętego wykazem mięsa z potajemnego uboju—323.260 kg. mięsa, t. zn., że na jednego mieszkańca przypada 3,5 kg.

APOLLO

Dumne jest, prezentując superfilm najnowszej produkcji „PARAMOUNTU"

reżyserji: R. MAMOULIANA

GWIAZDA GWIAZD

Marlena DIETRICH

oczaruje barwną gamą nastrojów, od radości wiosennego poranka do rozpaczy słotnej nocy jesiennej w arcydziele

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI

wg. powieści HERMANA SUDERMANA

DZIŚ

Początek o godz. 6.15, 8.15, 10.15

CENY MIEJSC OD 80 GROSZY

MODERN

DZIŚ NAJWIĘKSZA PREMJERA sezonu

Początek 5.30 CENY OD 75 GR.

ON znał tylko prawo pustyni —

Brał siłą to, czego zapragnął!

RAMON NOVARRO

ON zbezcześcił ją, lecz później ocalił jej życie!

w upojnym dramacie nieokiełznanej miłości p. t.

NOC W KAIRZE

Arcydzieło, które upaja wschodniemi melodjami i gorącem tchnieniem egzotycznej miłości!

w pozostałych rolach

Myrna LOY

Reginald DENNY

RAMON NOVARRO śpiewa w tym filmie najnowszy przebój „Pieśń miłosną nad Nilem" N. H. BROWNA, twórcy „PIEŚNI POGANINA"

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Kościuszki 1, tel. 63